

# WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.  
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.  
za granicami Francji dolicza się porto  
to jest 1 fr. 20 c. na rok.  
W kopertach zamkniętych na papierze  
specyjalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.  
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :

M. X. J. WILKOWSKI, 14, Promenade St-Antoine, à Genève

ADRES ADMINISTRACJI :

M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ;  
odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ;  
inne po 50 cent. od wiersza ;  
za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

## CHŁOP POLSKI

Chłop polski jest ciemny. Jest to, niestety, fakt, który zaznaczyć z góry musimy i za który odpowiedzialność w przeszłości spada w części ogromnej na warstwę narodu ucylizowaną, mianowicie zaś i szczególnie, na szlachtę. Czy nie miała ona — nie mówiąc o czasach dawniejszych — pomiędzy latami 1831 a 1863 czasu i możliwości na udzielenie mu oświaty elementarnej tyle, ażeby stała się ona fundamentem edukacyjnym, któregooby rząd zburzyć nie był w stanie? Nie uczyniła tego. Zaznaczamy to z powodu następstw, jakie sprowadziło zaniedbanie obywatelskie, następstw smutniejszych i groźniejszych, aniżeli te, jakie wynikły z niepowodzeń powstańczych. Wobec następstw tych stoimy i do nich nam stosować się należy. Śród nich miejsce najwydatniejsze zajmuje ciemnota stanu włościańskiego. Jedyny we względzie tym wyjątek stanowi chłop wielkopolski. Wszędzie indziej, na całej przestrzeni Polski, we wszystkich jej działach, w Koronie, na Litwie i na Rusi, chłop na pastwę pod intelektualnym i moralnym względem zaborcom wydany, w ciemnościach brodzi.

Jest to fakt nad wyraz smutny. Czy jest on jednak rozpaczliwy? Czy ciemnotą chłopską prerażeni powtórzyć mamy wyrazy, których Kościuszko nie wyrzekł: *Finis Poloniae*? Rozpatrzmy się w ciemności tej. Zaznaczamy przede wszystkim, że w wyzyskiwanie jej moskale wkładają usiłowania jaknajwiększe. Są one dwurodzajowe: edukacyjne i społeczne. Pierwsze mają na celu przerobienie chłopca polskiego na moskala; drugie — postawić go wrogo względem warstwy, posiadającej świadomość i wraz z nią pragnienie odzyskania utraconych praw narodowych. Środki, do jakich się dla dojdęcia do podwójnego tego celu uciekają, za zbyt są znane, ażebyśmy się nad nimi rozwodzić potrzebowali. Nie możemy ich jednak milczeniem pominąć, stanowią one bowiem sprawdzian, wedle

którego miarkować możemy, o ile chłop polski ulegając wpływom moskiewskim, zbliżył się do tego ideału demokracji kazienniej, która stoi pod sztandarem: « za Boga i cara ! » Czy się do ideału tego zbliżył? — czy się bodaj zbliży?

Moskwa dwojaką, jak zaznaczyliśmy wyżej, podąża ku temu drogą. Na drodze tej zadania swego połowy jednej nie rozwiąże. Nie potrafi chłopca polskiego przerobić na moskala. We względzie tym działa ona za pomocą szkółki, z której wyrzuciła polski elementarz, wprowadzając natomiast moskiewski i oskrzydając takowy pisemkami, książeczkami, obrazkami, pomnikami i innymi sposobami, wywierając mogącemi wpływ na umysł i wyobraźnię ludu nieoświeconego. Według dochodzących nas wiadomości, wpływ ów działa; działa atoli nie jednako; dzieje się to okolicami i rząd chwalić się nie może zobojetnieniem chłopca polskiego dla narodowości jego. W ogóle obcego języka uczy się on niechętnie a przejawiająca się w pojedynczych jednostkach ochota ma za podniecie względem utylitarnej. Uczą się one po rosyjsku czytać i pisać na to jedynie, ażeby ich moskal « nie sprzedawał ». Mowa rosyjska nie chwytą się domowego ogniska. Po chałupach, po karczmach, Mazury porozumiewają się pomiędzy sobą po mazowiecku, Rusini po rusku, Litwini po litewsku. Co najwięcej, niektóre techniczne, do sądowniczych i policyjnych stosunków odnoszące się wyrazy i wyrażenia wciskają się do języka miejscowego, uzyskują prawo obywatelstwa, nie zmieniają atoli ani składni, ani akcentu. Te pozostają nienaruszone. Z tej przeto strony niebezpieczeństwo nie zagraża bynajmniej. Nie zagraża ono jeszcze i ze strony innej. Moskale usiłują przesadzić na grunt polski swoją odzież narodową. Nie przyjmuje się to. Mazur, Litwin, zwłaszcza zaś Rusin wstręt nieprzeparty czują do koszuli kolorowej, kapelusza wysokiego i chałata przykrojonego na wzór kacapski. Jakby się nie przebrał za żyda, tak się nie przebra za kacapa. Ci co mają do cywilizacji pretensję, przywdziewają strój ko-

smopolityczny — od moskiewskiego stroju i w punkcie tym wynarodowienie nie zagraża. Zagraża ono na drodze zacierania wspomnień narodowych za pomocą zasypywania ich podaniami moskiewskimi i wstawianiami w lud rzekomych dobrodziejstw, jakie nań spłynęły z powodu, że Polska upadła. To atoli wchodzi do drugiej połowy zadania.

Z drugą tą połową staraliśmy się zaznajomić czytelników naszych poprzednio (*vide*: artykuły wstępne p. t. « Zagrożenie narodowości naszej »), zaznaczając, że polega ona całkowicie na usiłowaniach odosobnienia warstwy chłopskiej od warstwy klas społecznych oświeconych. Sposoby, jakich się we względzie tym rząd chwytą, nie są nowe. Nie moskale je wynaleźli. Oś ich stanowi demoralizacja, szczepiona za pośrednictwem wygnanych niegdyś przez Marka Aureliusza « szpiegów i donosicieli ». W każdej gminie, w każdej wsi pozyskać się stara rząd jedno, dwoje indywiduów, uwiadamiających go, co się robi we dworze, na plebanii, we dworku ekonomy, co mówi ksiądz z ambony, jakie grzechy gromi na spowiedzi, o czem rozprawiają chłopcy w karczmie. Dzięki agentom tego rodzaju dokonywają się wysyłki drogą administracyjną do wielkorosyjskich gubernji i okładanie karami pieniężnymi księży, co obowiązki swoje nie wedle przepisów ukazowych pełnią i szlachciców, co dzieci chłopskie czytać uczą i z chłopami się w konfidencje wdają. Agentów tych służba nie na tem się jednak ogranicza. W zakres jej wchodzi jeszcze propaganda waśni społecznych, występujących pod postacią pretensyj do gruntów, znajdujących się w posiadaniu większych właścicieli. Formuła, jaką się we względzie tym posługują, da się w następujących treściach wyrazić: « Car nadał chłopom, za ich dla tronu wierność, na własność ziemię, zabraną buntującej się szlachcie, którą w sposób ten ukarał za niewierność, jaką ona względem tronu żywiła i żywi; car z wymiarem kary pod postacią zabrania szlachcie reszty ziemi, czeka na okazję jeno. » Tak nie inaczej wistocie swojej wyraża się

propaganda, w obec której racje społeczne, w jakie ją przystrajają demokraci kazienni i kosmopolici socjalistyczni, grają rolę podrzędną. Chłop racyj tych nie rozumie — nie obchodzą go one: łakomy na ziemię, zagarnąwszy jej pragnął jaknajwięcej tem bardziej, że z powodu, z jednej strony, rozradzanie się rodzin, z drugiej, złej gospodarki, z trzeciej, obciążeń podatkowych, z czwartej, operacyj finansowych kapitalistów włościańskich, zagraża mu już wywłaszczenie. Z powodu tego szerzona poszeptem przez agentów rządowych propaganda do umysłów chłopskich trafia i jest wielkim koniem, na którym do ludu polskiego wjeżdża — nie przywiązanie do tronu carskiego, lecz — oglądanie się na takowy, oglądanie się, które, jak nas wieści dochodzą, jest powszechnem. Nie wolni są od niego biedni nawet, naksztalt zwierząt szkodliwych prześladowani Podlasiacy, szlacy podania, petycje i skargi do cara w przeświadczeniu, że on o prześladowaniach nie wie. Tu — w tem słaba nasza strona. Oglądanie się chłopca polskiego na cara jest w momencie obecnym naszą piętą achillesową.

Wspomniawszy o Podlasiakach, milczkiem pominąć nie możemy prawosławia, będącego jednym z węzłów, za pomocą których Moskwa urabia przywiązanie do tronu carskiego. Wspomniemy o niem, lecz mimochodem, nie jest ono bowiem nader groźnem. Do Mazurów i Litwinów Moskwa przystępować z niem bezwarunkowo nie może; do Rusinów zaś drogę znalazła — sama się Rusią przezwala; ale, mimo że oni prawosławie wyznają, nie tak ono jednak wygląda, jak jej potrzeba. Trudność tkwi w tem, że rząd nie jest w stanie wymyślić popów, którzy, gruntując wiernopoddanie, nie byłiby agentami policyjnymi. Lud zrażają szpiedzy i donosiciele, pełniący funkcje ojców duchownych. Na Białorusi, jak zeznają Moskale sami, zniesiona przed laty unja prawosławie minuje; na Ukrainie szerzy się sztundyzm, jako protestacja przeciwko cerkwi kazienniej. Z tej przeto strony zagrożenie, jeżeli jest, to niekoniecznie groźne z powodu, że neutralizuje takowe sama cerkiew prawosławnej istota, nadająca się jeno społeczeństwu tego co moskiewskie ustroju, rodzaju i pochodzenia. Ruś pod tę miarę nie podchodzi.

Pozostaje przeto — oglądanie się chłopca na cara, jako ropiąca w polityczno-społecznem ciele naszym rana, jako choroba, z której leczyć się i uleczyć nam należy, nie leczona bowiem stać się może zarazą, co jak rdza Polskę przegryzie i strawi. Przez tę lukę caryzm się wciska. Nie masz ofiary, która by dla nas była za wielką w obec niebezpieczeństwa, jakie z tej strony ojczyźnie naszej zagraża.

O tem, jak niebezpieczeństwo to wygląda, pomówimy w numerze następnym.

## KORRESPONDENCJA

### «Wolnego Polskiego Słowa»

Warszawa, 25 maja 1889.

Postaram się jaknajjaśniej na pytania wasze, co do stosunków chłopca do szlachcica, odpowiedzieć. Jest li stosunek ten takim, jakim by być powinien? Odpowiadam: nie. Stanowczo takim nie jest. Pomiedzy chatą a dworem porozumienie nie istnieje. Nieporozumienie atoli nie dochodzi rozmiarów otwartej i zawziętej nieprzyjźni; miejscami zaś panuje wzajemna życzliwość, mocno krew najserdeczniejszym naszym psującą. Dzieje się to okolicami i zależy od czegoś, co się wytłumaczyć nie da. Przypuszczać należy, że wielką rolę odegrywają we względzie tym tradycje i wspomnienia. Faktem jest, że znajdują się wsie, w których usiłowania moskali, mające na celu wzajemne dworu i szlachty drażnienie, rozbijają się o coś, czego oni sami dojść nie mogą, bo nie o świadome działanie ze strony dworu, paralizowanego podwójnie: raz strachem, powtórnie interesem. Strach powstrzymuje go od wszelkich kroków, mogących skompromitować w oczach rządu — nie czyni nic, co by się mogło naczelnikowi niepodobać, a zatem moralnie i politycznie trzyma od siebie chłopca w oddaleniu jaknajwiększem. Interes nakazuje mu mieć taniego parobka i taniego robotnika, a zatem, czynić wszystko, co chłopca zrazić i źle usposobić może. Zład tu i ówdzie wybuchają nieporozumienia, które najczęściej kończą się na drodze ugodowej, nie pociągając za sobą nieprzyjaźni stałej i upartej. Od tej regoły ogólnej zdarzają się wyjątki w sensie ujemnym i dodatnim — na lewo i na prawo: zajścia o pastwisko, o las, o miedzę, zajścia z powodu spasanja bydłem łąk lub zboża pańskiego; procesy o nadużycia szlacheckie, albo też o długi zaciągane przez chłopów na odrodek i t. p. Sprawy podobne idą do sędziego pokoju, który albo jest przez szlachcica opłacany, albo opłacanym przezeń nie jest: w pierwszym razie wyrokuje przeciwko chłopom i chłopci ze skargami do niego się nie zwracają; w drugim razie wystrzega się go szlachcic i stara się sprawę zagodzić na drodze polubownej u wójta, albo nawet bez wójta. W sposób ten urobił się *modus vivendi*, do którego się obie stosują strony. Prawda jednak wyznać nakazuje, że pomiedzy szlachcicami znajdują się osobniki, z całą świadomością machinacjom moskiewskim przeciwdziałające, a przeciwdziałające tem skuteczniej, że znają lud i gadać z nim umieją. Sposobu ich przeciwdziałania, ani ich nazwisk nie wyjawię, byłoby to bowiem zbyt «szlachetną» denuncjacją, na którą się odważyć nie mogą. Zaamy tu niektórych z nich; znanymi są oni po redakcjach dzienników tak konserwatywnych, jak postępowych, jak oraz w sprawie chłopskiej kopje kruszących. Te ostatnie szlachtę poniewierają, tamte ją bronią; ale ani te, ani tamte nie wspominają o działalności dodatniej, jedynostek, któreby za wzór stawiać można, gdyby nie to, że stawianie takie ściągłoby na jednostki owe wywiezienie drogą administracyjną do Jarosławia, lub Wologdy. Z tem przeto, co w społeczeństwie naszym jest dobrego, jaknajgłębiej krzyć się musimy. Złe zaś wywieszamy i głośno o niem krzyczymy. Wynika to ze stosunków, których przeinaczyć nie jesteśmy w stanie. Są jednak wśród nas ziarenka dobre — są i plenią się

nawet, dzięki smaganiu stron ujemnych, tak milemu władzom i cenzorom naszym, cieszącym się szczerze, gdy my brudy swoje na jaw wyciągamy. Gdy przeto o brudach i brudach w pismach warszawskich postępowych czytacie, gdy w pismach konserwatywnych spotykacie się z taką szlachty obroną, że do niej zastosować się da literalnie wezwanie: «Boże, zachowaj mnie od przyjaciół», wiedzcie, że tak napaści, jak obrona wyszły z pod oka i olówka czerwonego cenzury, która po ustąpieniu Ryżowa stała się nad wyraz wszelki dokuczliwą. Wyobrazić sobie nie możecie, co z publicystyką naszą Jankulio dokazuje. Powrócił dla niej błogie czasy nikolajowskie, dotkliwsze z tej racji, że do roku przeszłego panowała względna swoboda międzywierszowa. Dziś nas jej pozbawiono i szczególnie przestrzeganiem jest podnoszenie dodatków w społeczeństwie naszym przejawów. Biedę straszną nawołanoby na głowę tego, o kim by powiedziano: «Oto szlachcic, żyjący w dobrem z chłopami porozumieniu — przykład z niego bierzcie!» Dali by mu przykład moskale!...

Wracam jednak do chłopów. To, com o nich wam niegdyś napisał, to samo powtarzam: chłop nasz się nie zmoskalił i do najmiłościwszego przywiązania, czci ani wdzięczności nie czuje najmniejszej. Wmawiają w niego, że car go udobrodziejstwał; on to przyjmuje bez przeczenia, lecz z podejrzywaniem, nie zdając sobie dokładnie sprawy z nadania mu własności ziemskiej. W głowie mu jednak ćwiekiem tkwi: naco i dla czego car go ziemią obdarzył? Tego sobie wytłumaczyć nie umie. Ponieważ jednak fakt się stał, więc się z faktem liczy i, przy okazji, stara się z «łaskawości carskiej», wszelkie możliwe dla siebie wyciągnąć korzyści. Objawia się to przy okazji każdej, szczególnie zaś, przy regulowaniu serwitatów. W materji tej mówić mogę, jako świadek naoczny. W gubernji X., powiecie Y., szlachcic Z., właściciel pięknego majątku i pięknych lasów, oddawna miał zamiar serwituty uregulować a przeto, przeprowadzić odfekowanie gruntów chłopskich, rozrzuczonych wśród gruntów dworskich w sposób ogromnie tak dla chłopów, jak dla niego niedogodny. Chłopi w zasadzie zgadzali się na jedno i na drugie. W praktyce atoli zachodziły trudności, sprawdzające zwłokę z powodu, że chłopci stawiali żądania tak wygórowane, że szlachcic by się zrujnował, gdyby im zadość uczynił. Sprawa wlokła się przez lat piętnaście. Od zgody zasadniczej, przez wszystkich razem i przez każdego z osobna przyjętej, do układów praktycznych przejść sposobu nie było z powodu pretensyj, jakie rościł każdy niemal gospodarz z osobna, każdy bowiem z okazji tej skorzystał i nadział swój gruntowy pierwotny powiększyć chciał. Szlachcic traktował z gromadą za pośrednictwem pełnomocników jej, wójta i gospodarzy przez ogół wybranych, przy spółdziale komisarza. Z nimi razy kilka rzecz się rozstrzygała; lecz że prawo wymaga, ażeby w razach takich postanowienie pełnomocników ratyfikowała gromada jednogłośnie, zawsze przeto, gdy do ratyfikacji przychodziło, znajdowało się jakieś *veto* chłopskie, które układ obalało. Uważcie, że moskale wprowadzili w stosunki chłopów ze szlachcicem *liberum veto*, przysługujące chłopom. Przeszkadzało ono szlachcicowi Z., który układać się musiał z chłopem każdym z osobna, czynił możliwe ustępstwa, łagodził, kolatał, ujmował i rzecz nakoniec do tego doprowadził,

że uzyskał zgodę wszystkich. Dla zadokumentowania zgody sprowadzono komisarza. Trzeba było chłopów w obec niego widzieć. «Zgadzą się?...» — pyta. — «Zgadzą się...» — «Wszystcy?...» — «Wszystcy...» — «Może który ma co do powiedzenia?...» Na zapytanie to, jeden, drugi, trzeci w łeb się drapać począł i wypowiadał, że «wedle sprawiedliwości» należałoby mu coś jeszcze z gruntu dworskiego dodać. Po odezwaniu się w sposób ten jednego, ogół potakiwał. «Należałoby się...» — powtarzali chłopci, a każdy myślał o sobie. Szlachcic wreszcie potrafił ulagodzić wszystkich, z wyjątkiem jednego, z którym na stronie w obecności mojej taką miał rozmowę:

— Przecież układ przyjąłeś...  
— Nu... tak... — odpowiedział.  
— Zgodziłeś się...  
— Zgodziłem...  
— Czemuż zgodę zrywasz w obecności moskala?...

— Bo ten moskal... — chłop się skrzywił i w łeb się drapać jął.

— Wróć twój i mój... — burknął szlachcic.

— Wiem ci ja to, wielmożny panie...

— No, więc... czemuż słowom własnym przecyzysz w obec niego?...

— Bo przez niego cość dostać można... — odparł chłop.

— Wstydz się... — zaczął szlachcic i trafił do przekonania chłopca.

Układ przeszedł. Nawiasem dodam, że wszelkie o serwituty i o zamianę gruntów układy, od komisarza idą do gubernatora, od gubernatora do ministra i stają się prawomocnymi nie pierwej, aż minister je zaprobuje.

Rozmowę powyższą przytoczyłem dosłownie. Charakteryzuje ona usposobienie chłopca tak względem szlachcica, jak względem rządu. Rząd go faworyzuje i on z tego korzysta, trzymając się przysłowia: «Drzyj tylko, póki się da». Od tego do przywiązania do tronu carskiego, jak od ziemi do nieba daleko. O! jak daleko. Moskale chłopca protegują dla szczepienia i utrzymywania w łonie narodu polskiego waśni domowej. Chłop o tem wie. Nie taki on głupi, jakim go przedstawiają powieściopisarze nasi. Korzysta, bo korzystać może; lecz moskala ma za moskala a cara za oberpolicjanta, który dziś dokucza szlachcic, jutro będzie dokuczał jemu.

Oto macie raport szczerzy, ale nie wyczerpujący, nie dotyka bowiem kwestji ochoty w uczeniu się języka moskiewskiego, o której moskale piszą, że jest wielką. To taka prawda, jak owa dobrowolność w składaniu ofiar na rozmaite manifestacje wiernopoddańcze, zaakcentowane mocno przez pana Hurkę przy okazji odsłonięcia pomnika Aleksandra II w Częstochowy. X. Y. Z.

Lwów w maju 1889.

Znane są przynajmniej tej części narodu, która nie chce lub też nie potrafi patrzeć przez różowe szkła na politykę domu raskiego, tysiączne szatańskie środki i kruczki, jakimi zaborca dąży do stłumienia wszelkiej myśli o naszej ojczyźnie, do podejścia wszystkich szlachetnych porywów: — do zagłady naszej narodowości. Wiele jest niestety rodaków pod wszystkimi zaborami — a nawet na emigracji, którzy sądzą, że konstytucja, do nadania której Austrja zmuszoną została, jest dobrodziejstwem dla Polaków; tak sądzić mogą tylko krótkowidze — nie znający się na farbowanych... ministrach i posłach. Przypatrzmy się bliżej

żywotowi «Galicianina». Już wychowanie, jakie dostaje młodzież w publicznych zakładach wychowawczych — naukowych, zdążyła wprost do tego, by w młodych umysłach stłumić wszelką zdrową myśl, wyszczepić zarodki zgnilizny moralnej i z tego całego zastępu stworzyć nie obywateli kraju, pracujących dla reszty nieoświeconego jeszcze społeczeństwa, — nie ludzi, którzy poświęcić potrafią całe swe życie dla jakiejś szczytnej idei, ale potrzebną ilość kółeczek i śródek do maszyny rządowej, wysysającej z kraju ostatnią krwinkę kropelkę. A jeśli się pomiędzy nimi znajdzie jednostka, która dzięki przyjaznym wpływom potrafi się otrząść z tej zgnijłej atmosfery i przyjąć do samopoznania i trzeźwych poglądów na stosunki — a do tego jeszcze jednostka obdarzona zdolnościami, to nawet ją potrafi zaborca ubezwładnić, dzięki ułomnej naturze ludzkiej. Bo od czegoż zaszczyty, dostojenstwa, ordery etc.?

W ten sposób wciąga «rząd przychylny krajowi» do swych usług ludzi, mających wpływe stanowisko, czy to wskutek urodzenia, czy majątku, czy też wybitniejszych zdolności. Uporawszy się z arystokracją nie trudno uporać się z resztą narodu. W szczególniejszej «opiece» utrzymuje teraz rząd wiedeński materiał surowy t. j. lud i niższe mieszczaństwo. Nie przecenia jednak «nasz najmilszy» i tu sił swoich. Za dewizę położył sobie: «*Divide et impera*». Oto myśl przewodnia naszej konstytucji. Najpierw więc poróżnił dwie bratnie do niedawna w najpiękniejszej zgodzie żyjące narodowości; Rusini otrzymali w dowód łaski monarszej «Dom narodnyj», a Polacy ministrów-rodaków, posłów-rodaków, akademje, nawet rezydencję królewską w perspektywie. Te i tym podobne kroki podzieliły kraj cały na wrogie stronnictwa. Zaprowadziła niezgodę między braćmi Polakami i Rusinami. Lecz i ci z osobna wzięci za silni, za potężni. Rozpalił więc w ich łonie ogień niezgody! Wspierając Stańczyków, szczuje ich przytem na stronnictwa, które się zwie narodowo-demokratycznym, — i na odwrót Rusinów na Polaków i na siebie wzajem. Do rozwoju tej wrogiej nam pracy przyczynia się nasza nieogłędność. Nie wiem, czyśmy zrozumieli, czy zanadto naiwni, że nie czujemy i nie uznajemy połączenia sił.

Sądzę jednak, że kto nie przejrzał jeszcze, to odrazu żywo mu stanie cała polityka zaborca Austrji przed oczyma w całej szpetnej nagości, gdy się dowie o poniższym kroku «całym sercem sprzyjającego» nam rządu wiedeńskiego (1). Po rozbiciu się rokowań z Langiewiczem wzięła się poczciwa Austrja do organizowania tajemnego centralnego związku narodowego (polskiego), który stara się wciągnąć wszystkie siły narodu — wszystkie gorętsze umysły. Wprawdzie przestarzała wabi nas piosnką, na którą my pouczeni krwawym doświadczeniem, złapać się nie powinniśmy, bo obiecuje na wypadek, gdy w razie wojny z Moskwą, naród polski wyciągnie wszystkie siły ze swego łona i rzuci je w jego sprawie przeciw wrogowi — wrócić nam niepodległość, wolność w granicach, zakresłonych naszym zwyciężczkim orężem, — dodając nam zarazem na kierownika zmarłego niedawno arcyksięcia Rudolfa. I niestety wielu nieopatrznych usłuchało tego syreniego głosu i już trzeci z rzędu rok «pra-

(1) Sz. korespondent mówi o roku przeszłym, gdy nad Austrją zawisła była wojna z Rosją (P. R.)

cuja» na tej niwie. Że niedoświadczona młodzież wciąga się w te c. k. narodowe szeregi, wytłumaczyć by się jeszcze dało, lecz by się starsi wiekiem i doświadczeniem oszukiwać dali, w to trudno uwierzyć, chyba posadzić ich musim o jakieś osobiste w każdym razie w istocie rzeczy nieszlachetne widoki — bo przecież nie o łatwo-wierność. Przy tej sposobności piętnuje nam rząd jako wrogów, których wszystkimi sposobami wystrzegać się mamy — z jednej strony Stańczyków partję, którą sam proteguje, swego adoptowanego jedynaka — a z drugiej strony Rusinów. Zestawiwszy to z poprzedniemi trudno zaiste wierzyć w prawdę podawanego celu — i mimowoli — choć niedoświadczonemu przychodzi na myśl to podejrzenie, że to nowy wybieg ze strony zaborcy, by poznać wszystkie umysły, gotowe pracować dla sprawy niepodległości, przypatrzeć się sposobowi ich pracy, ich nieznanym tajemnikom — po to, by w razie podniesionego nastroju ducha w naszej ojczyźnie — mógł je bezzwłocznie ubezwładnić i potrafić uderzyć w naszą słabą stronę. Powie ktoś, żeśmy pesymiści na tym punkcie, — lecz przecież nikt nie będzie tak wyrafinowanego wroga, jakim jest Austrja, posadzał o niekonsekwencję.

Dość wyznać, że (lwowska i krakowska) dyrekcja policji decyduje o przyjęciu członków i o każdym czynie organizacji; wreszcie w razie wypadku arestuje publicznie — ale zaraz przy wstępie do bióra inspekcyjnego, za wymianą wspólnego hasła, wypuszcza. Tyle na ten raz.

Z pod Alp, maj 1889.

Tych słów parę chcę przesłać pod adresem emigracji, która w zbyt słabym ruchu objawia swą działalność. Nie możemy pogodzić dwóch objawów: poświęcenie życia w obronie Ojczyzny i obecnej leniwej działalności. Skoro mamy się ograniczyć na pobudzeniu do życia kilkunastu towarzyszy, na wyborze prezesa i t. p., wówczas próżny trud, praca bezowocna, z ogólnej dopiero bowiem organizacji Polska osiągnie dodatnie rezultaty.

Wiecie jak trudną jest wszelka działalność na ziemiach, pozostających w opiece wszystkich nam z Bożej łaski panujących; drobne przejawy ruchu wysoko cenić i całą podtrzymywać powinniśmy siłą. Zagrzewać do pracy, nie dać upaść na duchu, a swoim czynnym działaniem w interesie Polski dawać przykład, oto nasze zadanie; otucha musi płynąć od emigracji, co nie krępowana cytadela, może rozwinać energiczną działalność.

A jednak ani rusz nie możemy zdobyć się na zlanie się w całość za granicą kraju; rozrzućni po różnych kątach ograniczamy się na wyborze zarządu, poświęceniu sztandaru i t. p. drobnostkach. Szwajcarska emigracja swoim zjednoczeniem dała dowód zrozumienia znaczenia solidarnej pracy, nie pojmujemy tylko po co zwleka dalej, a nie krząta się koło przyłączenia innych kółek. Nie przeczę, dużo trudu kosztuje osiągnięcie celu, co jednak tylko do pośpiechu zagrzewać powinno; każda utracona chwila odsuwa tak ważny moment, jakim jest zlanie się towarzystw w całość. Będąc na obczyźnie zorganizowanymi, o wiele łatwiej przyjdzie wywierać wpływ na zabory i przez to naprzód postępować.

W wypadku egzystowania już podobnych warunków, czyżbyśmy dotychczas nie mieli

zarządu skarbu, a przez to poważniejszych sum w kasie? Pogawędzilibyśmy trochę w *Słowie* i dosyć, wszak to dostateczny dowód zainteresowania się sprawą! Drobne sumy rozrzucone obecnie leżą bezczynnie, gdy skupione już mogłyby spełniać inne przeznaczenie. Wspominałem już raz na tem miejscu, słowa przebrzmiały bez najmniejszego zwrócenia uwagi, nawet paru wyrazów nie wyczytałem od tych, co mają powierzoną pieczę. Lecz za to niech drobna okoliczność zdarzy się, wówczas drukarnie gwałcimy i nie mało hałas mamy. Kwestja biustu poruszyła nas; nie przeczę, wielką jest zasługa ś. p. Michalskiego; powtarzam jednak com mówił już raz na tem miejscu z powodu pomnika ś. p. Janowskiego: największą część zmarłemu oddamy, krocząc drogą tą samą, krzątając się nie tak ospale około sprawy polskiej, a energję zmarłego miejmy za przykład. Już rok ubiega od śmierci byłego prezesa zjednoczenia; cośmy zrobili? stracili dużo czasu.

Zmarło się ś. p. hr. Platerowi; czy jednak społeczeństwo traci co na tem? wątpię. Na pewno do przychodu może być zapisane nieroztrwoniony doszczętnie fundusz zapisu ś. p. Orowskiego, który do strat z pewnością zaliczyć by przyszło, w wypadku dłuższego żywota. Jedną okoliczność niewytłomaczoną jest, a to wyższość ś. p. pana hrabiego nad ś. p. panem Michałem Rohozińskim; drugi niósł życie w ofierze Ojczyźnie i nie splamił się żadnym czynem do śmierci; pierwszy służył Ojczyźnie i następnie... całe postępowanie w ostatnich latach splamiło najfatalniej poprzednią działalność. Co mają więc oznaczać te ramki dla nekrologu, może chciano zwrócić uwagę każdego, że wkrótce większy ład z zapisem będzie, więcej młodzieży skorzysta z zapomogi? Nieszczęściem, nie każdy domyśli się i w innym znaczeniu to przyjmie.

Ot tepiej byłoby na zaoszczędzonym miejscu dać wiedzieć, iż nowy moskał zmienił Polaka. Na miejsce ustępującego prezesa teatrów Gudoskiego, mianowany został Palicyn, przemawiał do personelu teatralnego po rosyjsku, następnie zaś prosił wiceprezesa Folanda powtórzyć po polsku. Czyż być może? Wiadomość czerpiemy z Kurjera.

*Journal de Genève* w telegramie z Petersburga donosi o zamiarze przeniesienia Uniwersytetu z Warszawy do Wilna, warszawski bowiem nie spełnia swego zadania, mianowicie rusyfikacji; młodzież z Litwy i Ukrainy wraca spolszczona!

Już to prasie moskiewskiej nie brak na projektach, — coraz monstrualniejsze wynajduje.

P—ki.

*Sofia, 25 kwietnia 1889.*

(Dokończenie).

Badając wypadki i okoliczności bezstronnie i bez żadnych uprzedzeń, zapytajmy się, czy Emigracja i ludzie w kraju, co stanęli u steru, umieli wyzyskać korzystne położenie, jakie się przedstawiało i zabłysło po raz drugi dla Polski w r. 1848? Kiedy rząd austriacki został bezsilny i bezwładny, kiedy cała Galicja pozostawiona na łasce komitetów i gwardji narodowej, i kiedy generał Bem, po rewolucji w Wiedniu, przybył do Lwowa, zaproponował komitetowi aby mu powierzono dowództwo gwardji narodowej, zapewniając, że zmusi załogę austriacką do poddania się i w sześć tygodni zorganizuje 100 tysięcy wojska polskiego w Galicji, a mając tyły zapewnione od strony Węgier i naturalną fortecę Karpat, chciał uprzedzić

Moskwę wkroczeniem i wywołaniem powstania w Kongresówce i na Litwie. Lecz w odpowiedzi na zamiary generała Bema, komitet narodowy kazał urządzić przed mieszkaniem jego kocią muzykę, a generał Jabłonowski, dowódca gwardji narodowej, paląc cygare na balkonie, serdecznie się uśmiechał z tej szkaradnej serenady (1). Po tej zaś haniebnej hecy, kazano Bemowi opuścić Lwów, wyjechał też z bólem w sercu i z głębokim żalem do Węgier, a zebrawszy w Siedmiogrodzie 12 tysięcy Węgrów i parę szwadronów ułanów polskich, odebrał Moskałom fortecę Hermanstadt, zabrał 24 dział i rozbił 30to-tysięczny korpus jen. Ridigiera (2), którego rozbitki musiały się schronić do Wołoszczyzny.

Trzeba wiedzieć, że Rossja w układach z Austrią, położyła za jeden z warunków, że Austriacy muszą wprzód rozbroić gwardje narodowe, nim Rossja wkroczy do Galicji. Widocznym więc było, że Moskale przewidywali niebezpieczeństwo dla siebie. Gdyby stanął człowiek czynu na czele, jakim był generał Bem, mogliby Rossjanie napotkać na niebezpieczny opór zbrojny w Galicji, któryby spowodował dezercję i demoralizację w kadrach rosyjskich.

Miałem sposobność parę razy słyszeć z ust Kossutha te słowa: «Ach, gdybym był usłuchał rady Bema, niebyliby Moskale deptali po ziemi węgierskiej!» Ubolewał on też nad tem w swoich lekturach w Anglii, wyrzucając sobie ten wielki polityczny błąd, jaki popełnił względem Węgier i Polski.

Przed wkroczeniem też wojsk rosyjskich, rząd austriacki wydał rozkaz, aby wszystkie gwardje narodowe były rozbrojone, przez co wywołał rewolucję w Krakowie, a gdy wojska austriackie uciekały z miasta na zamek, pospólstwo, które chwyciło za broń, wspólnie z gwardją narodową, pędziło uciekające wojsko, wołając w zapale: «na zamek, odebrać zamek!» Wtenczas to właśnie, zamiast skorzysać z chwili, komitet narodowy mając na czele hr. Adama Potockiego, wstrzymał ten zapal, obiecując, że i bez rozlewu krwi «wszystko się zrobi», wysławszy zarazem A. Potockiego, z białą chorągwią na zamek z oświadczeniem, że miasto się poddaje, bo chodziło komitetowi więcej o niezbombardowanie kilkunastu kamienic, jak o zwycięstwo, chociaż i tak w kilka lat później Austriacy spalili Kraków (3).

Po komitetowemu też «wszystko się zrobiło», bo dali czas Austriakom ściągnąć więcej sił i rozbroili gwardję narodową w Krakowie, we Lwowie i w innych miastach, jak baranków bożych, do czego gorliwie pomagała Austriakom nasza «nieomylna» Stańczykierja. I tak, znowu poddanie się pod bicz zaborczej reakcji, znowu druga rozsypka: jedni na szubienice, drudzy to na Węgry, to do więzień, to na tułaczą wędrownkę po innych krajach, aby z tęsknoty i biedy, z winy naszych «niedolegów politycznych», zapełniać groby synami Polski po całej kuli ziemskiej. Uchybialibyśmy jednak godności narodowej, gdybyśmy chcieli przeczyć temu, że Polska niewydała genjuszów, jak Mochnacki w r. 1830, który był w końcu zmuszony przez parę tygodni ukrywać się w Warszawie, którego chciano powiesić jako zdrajcę za to, że chciał poruszyć wszystkie możebne siły narodu, pozbyć się wstęczników rewolucji, jako jedyny

srodek ratunkowy dla ocalenia od obcego najazdu niepodległości Polski. Jak generał Bem w r. 1848, który błagał i nalegał aby, korzystając z czasu, wyruszyli Węgrzy trzema korpusami do Austrii: jeden na Wiedeń, drugi pod dowództwem generałów Dębińskiego i Wysockiego do Galicji, a trzeci pod dowództwem Bema na Wołyń. Chciał on z wrodzonym mu talentem strategicznym uprzedzić Moskwę, przyspieszyć i wzniecić przy pomocy zbrojnej, powstanie na całym obszarze Polski, Litwy i Rusi. Gorzej nie mogłoby być, przeciwnie, można twierdzić, że nasza niewola byłaby skrócona, bo dzięki stanowi w jakim znajdowała się wtenczas Europa, losy Węgier i Polski byłyby zdecydowane nieinaczej, jak tylko na naszą korzyść. Jak wiadomo, rząd węgierski odrzucił plany Bema, i z 200-tysięczną armją zmarnował bezczynnie 3 miesiące drogiego czasu, wyczekując aż Moskale najspokojniej przeszli Karpaty. Ubolewają też Madziary do tej chwili, że nie poszli za radą Bema, chociaż nie tyle teraz Węgry, jak Polska do dnia dzisiejszego pokutuje za to w niewoli, a obok niej wisi ciężar żelaza i ołowiu nad głową całej Europy. Tak, nie poraz jeden dała nam Opatrzność ludzi, co myślą i czuciem w sercu chcieli nam odrodzić nową, piękną i niepodległą Ojczyznę, lecz niestety nasza «wiernopoddańcza Stańczykierja», karmiona bigosami dworskimi, tuczona z łaski Carów pomazaniem, orderami, tytułami i czynownictwem różnego rodzaju, wolała i woli mieć Polskę taką jaka jest. Tak samo się działo w r. 1853 kiedy nasi «rozumni mędracy» jak Czajkowscy, Zamoyscy, Czartoryscy z całą poboczną Radą, organizowali, dyplomatykowali, ale tylko po za krajem, aż nareszcie, po skończonej komedji frymarchenia, wydyplomatykowali od sprzymierzonych — nic, a od Moskwy — plunke i zero.

Nadeszła epoka 4ta, a trzecie, po rozbiórce Polski, wysilenie zbrojne w r. 1863, który to rok każdemu prawemu polakowi tkwi pamięcią w sercu jak dzień wczorajszy po doznanych krwawych burzach. W dalszym ciągu mojej korespondencji powrócę do niego, jeżeli tylko raczyście mi udzielić miejsca w ramach *Woln. Polsk. Słowa*, chociaż mogą inni robić mi zarzuty, że łatwiej krytykować aniżeli działać, to prawda, ale i tego niemożna zaprzeczyć, że krytyka błędów przeszłości jest nauką, że potrzeba inaczej działać na przyszłość, jeżeli nie chcemy aby po raz piąty ponownie zaprzęścić w bezdenne bagno naszą sprawę narodową. Bo żadną inną drogą niedojdziemy do tego czego chcemy, jeżeli tylko niebędziemy walczyć pod hasłem: *Vitam impendere vero*.

Wiem, że was wiele interesuje każda wiadomość o postępie, w każdym zakątku stowarzyszeń polskich, jak zarazem i o działalności tak zwanego «Towarzystwa wazjemnej pomocy w Sofii», które z czynności tegoż właściwiej by było nazwać: «Towarzystwo niemocy». Gdy niema wiele dobrego a nic pocieszającego, szkoda też pisać a jeszcze większa szkoda, bo mamy tutaj ludzi do zbyt ostrożnych i bojaźliwych, chociaż «dobrych chęci», co niby «coś robią» ale przezornie tylko tak, aby się nie nierobiło poważnego. Mówią, ale mówią tylko o jednoczeniu się, a z drugiej strony podrabiają sobie kastowość, która, z natury rzeczy, wyradza tylko niezgodę i wstępl.

Takich «kрасiato-białych patryotów», którzy nam zalecają abyśmy niepodnosili nogi «jak żaby na słońce», mamy tutaj do-

(1) Wszystkiego tego nie było. (Przyp. Red.)

(2) Nie Ridigiera, ale jeśli się nie mylimy, Skaria-tina i nie 30to, ale 12to-tysięczny. (Przyp. Red.)

(3) I to się inaczej miało. (Przyp. Red.)

żyć spora kupkę, których tyle obchodzi położenie Polski jak każdego Chińczyka, jednak głoszą że « coś robią », ale na Boga ! robić a robić, a poruszać się tylko, jak żółwie pod skorupą, to przecież wielka różnica.

Pożądanem by też było, aby szan. Zarząd tak zwanego « Towarzystwa wzajemnej pomocy i Skarbu » raczył udzielić chociaż ogólnikowo wyjaśnienia, z jakich to powodów jest taka mała ilość Członków w Towarzystwie, w porównaniu dwa razy tyle zamieszkałych Polaków w Sofii? Dla każdego, co się poczuwa że jest dobrym polakiem, powinno być jasne i dobrze zrozumiane zadanie, czyli: niebawić się w znaczki patriotyzmu dla powierzchowności, nieściesniać się w ramach niedorzecznych i ośmieszających nas ustaw, które sklejono tylko na to, aby tamować rozwój lepszej działalności. Taki kierunek rzeczy nigdy niemoże odpowiadać godnie warunkom naszych dążeń i łączności, bo jak strata czasu dla mało znaczących czynników jest niepowrotną zgubą, tak też dwuznaczność, która się tak jaskrawo odznacza u wielu, prowadzi tylko na manowce i strąca z drogi naszą sprawę od wytycznych nam celów.

Jak Stańczyki, którzy się trzymają jak niepokalanej świętości emblematu « *Fait accompli* », tak też i krzyżowane prowodyry petersburskiego *Kraju* zalecają nam receptę « pokochać Moskali », aby można czółganiem się do łask moskiewskich podleść. To też prawda, że jak jedni tak i drudzy, jak podłazili tak też i dalej podłazą pod stopy Niemców i Moskali, chociaż za to odbierają policzki, a Polska wynagrodzenie takie, że jej gruchoczą wszystkie zębra, aby ją dzień prędzej uśmiercić.

Dla opamiętania — patentowanym wyręczyteliom Narodu — bez Narodu, wiedzieć należy o tem, że za przymilającą bierność, za względną neutralność a nawet i za najpoddańszą uległość « losom », nieprzypodobamy się naszym wrogom, a tem mniej za takie potulne kokietowanie nieoddadzą nam Polski. Do kierunku zguby, takimi przewrotnymi marzeniami szli i majaczyli przodkowie nasi, aż stopniowo zaprzepaścili sprawę narodu i oddali na łup Niemcom i Moskiewie całą Polskę od Gdańska do Czarnego morza. Czy zawsze tak będzie? Czy po całym wieku takich doświadczeń, może jeszcze nie czas do otrząśnięcia się z tego straszego chorobliwego obłędu? !... ZA.

## GŁOSY Z KRAJU

Berlin, 5 czerwca 1889.

Ilekróć zabieram się do przyrzeczonej i zapowiedzianej już w jednym z poprzednich numerów *W. Pols. Słowa* korespondencji, myśli — słowa obumierają, zanim je przelać zdołam na papier! — Nie! — nie! — wy tam nie znacie dzisiejszego położenia i usposobienia w kraju.

Opisać to trudno i strasznie boleśnie! Nie tylko tak zwane « wyższe », czyli « szlacheckie » (albo owe « ogólnki szlacheckie », jak nasz lud nazywa bezmyślnych zwolenników naszej szlachty), ale i warstwy ludowe dzisiaj już tym duchem tak przeszły, że wszelkie wasze tam usiłowania i słowa — to groch o ścianę!

Czytam właśnie (i czytaj go także pilnie, obywatelu) *Oredownika* numer dzisiejszy, 128. A w takim razie to wszystko w rzeczy-

wistości nie innego, tylko bańki mydlane, bez jakiegokolwiek podstawy.

Zmieńcie grunt! — nie popierajcie zachcianek szlacheckich, a reszta sama przez się się znajdzie.

Dr. Seweryn ROBIŃSKI.

Powyzszych sz. Dra słów nie możemy zostawić bez odpowiedzi. Jakie to i kiedy popieraliśmy zachcianki szlacheckie? Radziłyśmy o tem wiedzieć. Co zaś do nieznamości « dzisiejszego położenia i usposobienia w kraju », wiemy o jednym: o rozbięciu; — czynimy więc, co się w rozbięciu czyni: bijemy na zbór, nawołujemy do szeregów bojowników wszystkich bez różnicy, obowiązków nieprzyjacielowi czoło stawiać a uciekających z pola walki. Postępujemy w myśl hymnu naszego bojowego: « Jeszcze nie zginęła, póki żyjemy » — w tem przekonaniu, że wobec ataków nieprzyjacielskich nie powinniśmy się szarpać pomiędzy sobą. Nie bawimy się w czeze rekryminacje i nie goniemy za światłkami złudnymi, ukazującymi się na balonach teoretycznych. Bijemy na zbór w imie demokratycznych zasad, nie wyróżniających stanów ani klas w społeczeństwie polskiem.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY

Na wizytę króla Humberta w Berlinie i zamianę toastów pomiędzy najdosłowniejszymi gospodarzem a gościem, odpowiedziano w Petersburgu sprowadzeniem księcia czarnogórskiego, którego car uczcił śniadaniem i toastem. Na obiad — śniadanie, na toast — toast. Toast berliński trzymał się w ogólnikach; petersburski również ogólnikowo potrącił struną pogroźki, która wygrała wyrazy: *nolli me tangere*. « Nie zaczepiaj, bo lunę! » Pogrożka z ust « ubóstwanego » wyplętała bez adresu. Łatwo jednak domyślić się, do kogo się stosowała, tem łatwiej, że dzienniki petersburskie i moskiewskie zaopatrzyły ją wnet w komentarze wyczerpujące, zaznaczając najprzód cara w całym potęgi jego blasku, a w jedynym z Nikitą przymierzu, na czele Słowiańszczyzny, zaznaczając następnie niestęchanie serdeczne rozmiłowanie się Moskwy we Francji. *Moskowskija Wiedomosti* tak sytuację polityczną przedstawiają:

« W Europie równoległe do « Ligi pokoju » istnieją dwa mocarstwa, dwie potęgi ogromne, które się wzajemnie uzupełniają i obracają w niwec wszelkie zwracane przeciwko nim Ligi napaście. Mocarstwami temi są Rossja i Francja. Bez ligowania się, bez zawierania jakiegokolwiek przymierzy, zajęte sprawami własnymi, dwa te mocarstwa są prawdziwymi pokojami europejskiego podporami. Stosunki, jakie się pomiędzy Rossją a Francją ustaliły, dowodzą, że sympatja obustronna, dodana do interesów wspólnych i do podążania ku celowi wspólnemu, skuteczniej zbliża ludy i państwa, aniżeli wszystkie pakti przymierzy wszelakich. Podczas gdy pomiędzy członkami « Ligi » ustawicznie zachodzą w tym lub innym punkcie nieporozumienia,

stosunki pomiędzy Francją a Rossją górują nad wszystkimi wypadkami możliwymi. Gdy stosunki między dwoma mocarstwami na tak silnej opierają się podstawie, zasługują one na szacunek jaknajwyższy i na ufność jak najbezwzględniejszą; nie wolno już o trwałości ich powątpiewać ani wzruszać się wypadkami bez znaczenia. Jeśli walka stronictw we Francji tak się w czasach ostatnich zaostrzyła, iż przejmowała Rossję uczuciem smutku, żalu, nawet gniewu może, to nie mniej ztąd nie wynika, iżby w najistotniejszych pomiędzy Rossją a Francją stosunkach zająć miała modyfikacja jaka. Francja pewną być może, że stosunki te, ze względu na doniosłość ich dla obydwóch krajów i na sympatje obustronne dwóch ludów, nie mogą być przez przyczyny podobne zamacone. Jeśli niekiedy Francja nas niezadawalnia, to dla tego jedynie, że ją zanadto kochamy. »

Ustęp ten przydługi nieco, powtórzony z zadowoleniem przez dziennikarstwo francuzkie, przytoczyliśmy umyślnie dla zaznaczenia spotęgowania umizgów Moskwy do Francji. Że nie są one bez kozery, tego dowodzić nie potrzeba. Car, który oświadczył, że jedynym prawdziwym i wiernym przyjacielem Rossji jest władca Czarnogóry, potrzebował ubocznie zawiadomić Francję, że ją nadzwyczajnie kocha. Dla wynurzenia uczuć swoich nie mógł odpowiedniejszego wybrać organu, jak *Moskowskija Wiedomosti*. Wypadkowi temu prasa francuzka nadała znaczenia więcej, aniżeli on posiada.

Wypadkiem ważniejszym jest napaść gabinetu berlińskiego na Szwajcarię, spowodowana wypędzeniem z tej ostatniej pruskiego agenta policji tajnej, pełniącego funkcję prowokatora. Zdawało się, że drobna ta sprawa przemienie bez następstw. Szwajcarija, jako państwo niepodległe, ma prawo niedozwalać u siebie gospodarować obcym szpiegom. Rząd pruski inaczej się na rzecz tę zapatruje, wychodząc zapewne z tego punktu, że prawo to przysługuje mocniejszemu względem słabszego, nie zaś słabszemu względem mocniejszego. — Wypędzenie Wohlgemuta (tak się ów szpieg nazywa) wywołało najprzód wymianę not dyplomatycznych, następnie pogroźki zerwania dyplomatycznych stosunków. Postawa, jaką w sprawie tej przybrała Szwajcarija, irytowała gabinet berliński w stopniu wysokim. Widać to z tonu dzienników gadzinowych, domagających się odwołania z Berna ambasadora niemieckiego i zamknięcia dla Szwajcarów granic cesarstwa. Przy okazji tej poruszyły one prawo, zwane « prawem przytułku » (*le droit d'asile*), dowodząc, że wychodźce polityczni uważani być powinni, jako strona wojująca, i państwo neutralne, jakim jest Szwajcarija, neutralność swoją gwałci opieki jej używając. Wieści kraja, jakoby zapatrywanie się to podzielały i popierały gabinety wiedeński i rzymski. Jeżeli tak jest, wzięwszy przytem na uwagę mało-

ważność wypadku, który tę burzę dyplomatyczną wywołał, domyślać się należy, że wypadek ów wzięty został jako pretekst, ośnawiający zamiary donioślejsze. Jakże mianowicie? Na zapytanie to, nie znając tajemnic bogów, odpowiedzieć trudno. Można jednak o zamiarach powziąć pojęcie niejakie ztąd, że Szwajcarja, dzięki swemu położeniu geograficznemu i warunkom topograficznym, przydatną by wielce mogła być Niemcom w przyszłej przeciwko Francji wojnie. Takie przeto, nastrępienie dyplomatycznymi pretensjami, czepianie się jej o taką bagatelę, jak wypędzenie szpiega pruskiego, budzi podejrzenie. Czy nie poczyna młodego, pekój miłującego (?) cesarza minować ochota wyprowadzenia wiernych hufców swoich na pole stawy? Jest to tem podobniejsze do prawdy, że świeże zmywy robotnicze wskazują potrzebę przetrzebienia nieco wiernych poddanych. Socjalistów zaszachować i zarazem stawą się okryć, to — dobry interes. Ze względu więc na to, że interes ów zahacza się o szwajcarskie prawo przytułku, stojące Moskwie kością w gardle, wnioskować należy, że, jeżeli gabinet berliński ma w chwili obecnej zamiary wojownicze, to zamiary te zwracają się w stronę Francji.

Wnioskowi temu mocy ta dodaje okoliczność, że Austria od niejakiego czasu powstrzymuje się z neutralizowaniem na półwyspie Bałkańskim knońców moskiewskich. Dzięki wstrzemięźliwości tej, Moskwa odzyskuje powoli stracony w Rumunii i Serbji teren. W sposób ten potrójny alians zaskarbia sobie z góry jej, na wypadek wojny z Francją, neutralność — neutralność, którą gabinet petersburski ma na sprzedaż i dla której prasa moskiewska tak dosadnie i z takim hałasem wynurza swoją dla Francji miłość. Wynurzenia te są prostą reklamą handlową, mającą na celu podniesienie wartości towaru. Prasa francuzka albo o tem nie wie, albo nieświadomość udaje.

Z ziem polskich nic nowego do zanotowania w przeglądzie politycznym nie mamy. Poprzednio zaznaczyliśmy w Galicji wybory do sejmu, mające się odbyć w dniach 2go (w okręgach wiejskich), 4go (w miastach) i 9go lipca (w posiadłościach wielkich). W chwili obecnej w kraju wre w pełni całej agitacja wyborcza, porządnie przez stańczyków i nie zbyt porządnie przez stronnictwo demokratyczne prowadzona. Dzienniki galicyjskie przepelnione są sprawozdaniami i zawiadamianiami korespondentów, kandydatów i komitetów prowincjonalnych. Nie spodziewamy się, ażeby z agitacji tej wyszła w sejmie większość demokratyczna: oby przynajmniej demokracja dostarczyła ludzi zdolnych, uczciwych i dobro kraju na widoku mających.

## ROZMAITOSCI

— *Gościnność moskiewska.* — Grono młodzieży akademickiej wybrało się z Krakowa na wycieczkę do malowniczego Ojcowa. W dotarciu na miejsce nie doznali oni przeszkody; nie wiedzieli atoli, że czuwało nad nimi oko «naszych najserdeczniejszych», śledzących ich gości i ruchy. Czuwało oko, podsluchiwało ucho. Polija moskiewska nie dostrzegła w ruchach gości nic karygodnego. Dosłuchała się atoli, o zgrozo! — zbrodni!... Akademicy śpiewali po polsku. Za zbrodnię tę wszystkich ich gromadnie przyaresztowano i pod sąd oddano. Nie wiadomo, jak się ta wielkiej doniosłości sprawa rozstrzygnie. Młodzież trzymana jest pod ścisłym dozorem w więzieniu, w którym doznaje absolutnego niedostatku; żywią ją na kredyt, lecz niewiadomo kto zapłaci. W Krakowie akademicy zwołali wiec i uchwalili domagać się od władz odpowiednich za interwencjonowania, celem wydobycia kolegów z łap moskiewskich. W mieście zbierają składki na opędzenie aresztowanych. Podobnie gościnnie przyjmowali Prusacy Francuzów, gdy ci na ziemi niemieckiej dopuszczali się śpiewania marsyljanki. Francuzi z powodu tego wielką sprawiali wrzawę i moskale im wtórowali. Opinia publiczna we Francji powinna zgromić obecnie Moskale za ich względem Polaków gościnność. Co?

— *Translokacje wojsk w Rosji.* — O przestawianiu pułków rosyjskich i o nominacji nowych generałów komenderujących pisze *Grażdanin*. Zmiany te zasły głównie w okręgach wojennych wileńskim i kijowskim. W dwóch tych okręgach stoi jedna trzecia wojsk całej czynnej armji rosyjskiej. Przy armjach tych komenderujący generałowie nie mieli sobie przydanych pełnomocników, których im teraz nadano, ażeby się lepiej rozpatrywano, czego na miejscu potrzeba. Uczyniono to głównie dla tego, że w Prusach Wschodnich między Toruniem a Tyłżą, jako i w Galicji jest wiele nagromadzonego wojska pruskiego i austriackiego. Na 18 korpusów armji rosyjskiej, 6 korpusów otrzymało zupełnie nowych dowódców dla tego, że dotychczasowi jako starzy byłiby mało przydatni na czas wojny. Niemcy i Austria, kończy *Grażdanin*, ciągle się zbroją i ścigają wojska nad granicę rosyjską, więc potrzebne były te zmiany w okręgach wojennych wileńskim, warszawskim i kijowskim, aby w okolicy przygotować wszystko, bo tu z pewnością przyjdzie do krwawych zapasów.

— *Austria na drodze postępowej.* — Rząd austriacki, chcąc się snadź na drodze postępowej odznaczyć, wniósł projekt do prawa, ustanawiającego majoraty magnackie w interesie — ochrony lasów (!). W dyskusji w reichsracie, hr. Schönborn, minister sprawiedliwości, dowodząc, że prawo to nie sprzeciwia się dobru ludu, wspominał, że zniesienie onego datuje z r. 1794, a więc z najkrwawszych czasów terroru rewolucyjnego, jako takie przeto uwzględnionem być nie powinno. Na to odpowiedział mu deputowany Kronawetter, ten sam, co się upomniał o uwięzionego przez moskali studenta polaka. Usprawiedliwił on rewolucjonistów francuzkich potrzebą chwywania się

środków ostatecznych w obec 23 armij nieprzjacielskich, które wówczas wkroczyły do Francji, w obec kontrrewolucji, szalejącej w Wandei i na południu i zdrad, knowanych w Paryżu. «Działo się w ten sposób — mówił dalej — nietylko u rewolucjonistów paryzkich. Cóż czyniła Roszja w Polsce, gdy Polskę zgniotła? czyż nie zmarnowała ona sto razy więcej ludzi, aniżeli rewolucja? Cóż uczynili Anglicy w Indiach? Cóż się działo we Włoszech ze strony Burbonów w czasie przeróżnych rewolucyj? I cóż działo się w Austrii w roku 1848?... «Rewolucyjne trybunały francuzkie miały przynajmniej przysięgłych; w Austrii wyrokowali c. k. kaprale i szeregowce... Trzeba zatem z podobnemi zarzutami być troszeczkę ostrożniejszym.» To prawda.

— *Zakopane.* — Wystawione na sprzedaż publiczną Zakopane, zagrożone tem, że je nabędą obcy spekulanci, nabył hr. Władysław Zamoyski, który — zaznaczyć tu winniśmy — po majątkach swoich zaprowadza szkoły.

— *Moskwa i Abisynja.* — Jak dalece prawdziwymi były wyrzekania się rządu rosyjskiego spółnictwa z rozgłośnym Aszinowym, dowodem to, że obecnie przebywa w Odessie członek petersburskiego T-stwa geograficznego, wybierający się do Abisynji w celach rzekomo naukowych i zabierający ze sobą niektórych członków wyprawy religjno-politycznej Aszinowa.

— *Zły z pieniędzy użytek.* — Damy serbskie zamówiły w Wiedniu wieniec złocisty dla królowej Natalii. Wieniec ma kosztować 20,000 fr.; zawiezie go do Jalty deputacja osobna. Na coś pożyteczniejszego mogły damy serbskie pieniądze tych użyć.

— *Zdarzenie nieprawdopodobne a jednak prawdziwe.* — Pod zagłówkiem tym *Kurjer Lwowski* zawiadamia, że wydany parę miesięcy temu w 5,000 egzemplarzy «Żywot Stanisława Staszycy», został już wyczerpany i nakładca, którym jest Towarzystwo imienia Staszycy, zarządza drugie poprawne wydanie. Autorem tej książeczki, która w Galicji pokup taki znalazła, jest, jak wiadomo, dr. B. Limanowski. Winszujemy sz. autorowi i Galicji.

— *Towarzystwo oświaty ludowej we Lwowie* ogłosiło sprawozdanie z czynności roku 1888. Czynności jego rozwijają się przez zakładanie nowych czytelni bezpłatnych i bibliotek we Lwowie i na prowincji, przez rozszerzanie dawniej funkcjonujących. Dawniej założonych na prowincji było 72, przybyło 14. Ogólna suma dziełek, znajdujących się w takowych, wynosi 11,499 w 13,062 tomach, — w porównaniu z ubiegłym rokiem wzrosła ona o 2,200 dziełek 2,382 tomów. Obrót kasowy przedstawia 2,493 zlr. 4 cent przychodu i 1,888 zlr. 59 cent. rozchodu; pozostałość w kasie 604 zlr. 42 centy. Majątek Towarzystwa wynosi 3,763 zlr. 96 centów. Do zarządu na r. b. wchodzi: przewodniczący dr. Aleksander Hirschberg; członkowie wydziału: Józef Hryniewicz, Walenty Kowalówka, Ignacy Kurniewicz, Stanisław Majewski, Mieczysław Olszewski i dr. Aleks. Raciborski.

\*  
\*\*  
= *Z kroniki wydalania*. — Do *Vossische Ztg.* piszą ze Szląska górnego: Przed kilkoma tygodniami podały dzienniki górnośląskie wiadomość, że rząd pruski nakazał wydalic z granic państwa niemieckiego dziewczynkę 7-letnią, którą ojciec jej, żyjący w Królestwie, oddał był do pensjonatu w Katowicach. Z początku wątpiono by to było prawdą, obecnie jednak przyszedł d. 4 kwietnia powtórny nakaz, by owe dziecko wydalic ze szkoły i z państwa pruskiego, gdyż prośba, podana przez ojca o cofnięcie nakazu, została odrzuconą. Z tej samej katowickiej szkoły wydalono jeszcze dwoje dzieci, brata i siostrę, których ojciec jest Polakiem, a matka Prusaczką, i kazano im wyjechać z kraju. Jest to najlepszy pendant do owego wypadku, o którym przed rokiem pisaliśmy, że rząd pruski wydalil pewną 70-letnią staruszkę, uprawiając w niej niebezpieczeństwo dla państwa.

\*  
\*\*  
= *Groźne dla państwa niebezpieczeństwo*. — Z powiatu polskiego donoszą do *Oberschlesische Volkszeitung* co następuje: W jednej z miejscowości tutejszego powiatu znalazł żandarm polski katechizm, który zgubiło któreś z dzieci szkolnych. Gorliwy służbista posłał natychmiast *corpus delicti* do landrata, z kąd katechizm powędrował do inspektora szkolnego. Ostatni wziął miejscowego nauczyciela na ścisły egzamin i zabronił mu pod najsurowszemi karami, aby nie cierpiał w szkole żadnej polskiej książki.

\*  
\*\*  
= *Wydalania pruskie*. — Podług raportu urzędowego, wydalono z Prus w ciągu roku 1888, na podstawie ustawy o obcokrajowcach, 686 cudzoziemców, z tych 353 poddanych austriackich. Między wydalonymi znajdują się przedstawiciele wszystkich prawie narodowości.

\*  
\*\*  
= *Wędrowki ludu górnośląskiego*. — Wędrowki tak tłumnej, jak tegoroczna, do Saksonji i innych prowincji niemieckich nie pamiętają. Dotąd przejechało przez Wrocław z jakie 34.000 osób z ludu roboczego, kierując się na Zachód, a z sumy tej przypada 2/3 na płeć żeńską, w znacznej części młodą. Górnośląski robotnik otrzymuje w swej ojczyźnie w przecięciu dziennie 40-50 f. i mieszkanie, w Saksonji natomiast pobiera dziennie, oprócz mieszkania, i to lepszego, 1 m. do 1 1/2 m. Przez czas pracy zagranicą, t. j. przez 7 miesięcy zarabiać zwykły robotnice w Saksonji 210 do 250 m., a robotnicy 300 m. Kwoty te przywożą jedne i drudzy zwykle do domu. Koszta wyjazdu i powrotu ponosi przedsiębiorca; towarzyszy grupom pojedynczym przy wyjeździe ze Szląska jeden z urzędników gospodarczych przedsiębiorcy, wracają natomiast do domu same. Wędrowka taka tłumna stanowi formalną klęskę dla wielu powiatów, mianowicie tych, w których ziemia nie jest dość płodną i którym brak przemysłu. W r. 1878 wyszło z jednego pow. kluczborskiego 5.000 osób, tj. do 12 0/0 całej ludności i to właśnie ludzie, najzdadniejsi do roboty. Przypuszczenie gazet niemieckich, że wędrowki te ludu górnośląskiego przyczyniają się swoją drogą do pożądanego zmniejszenia go, nie zgadza się dotąd przynajmniej, z rzeczywistością. Grupy robocze zwykły obierać z pomiędzy siebie rodzaj «speekera», któ-

ry za wszystkich gada i pośredniczy między robotnikami i przedsiębiorcami.

\*  
\*\*  
= *Policjada moskiewska*. — Na zapisanie zasługuje następujący rozkaz dzienny p. ober-policmajstra m. Warszawy: «Dowiedziawszy się z wiarogodnego źródła, iż żądanie moje, ogłoszone w rozkazie policyjnym nr. 13 z r. b., przez niektórych właścicieli restauracyj, jadłodajni i bufetów hotelowych dotychczas zupełnie nie jest wypełniane, a inni znowu popielniają niewłaściwość w tej sprawie, iż jakkolwiek cenniki i spisy potraw drukują lub piszą w dwóch językach, ruskim i polskim, lecz na oddzielnych arkuszach, ponownie polecam pp. komisarzom cyrkulowym, pod osobistą ich odpowiedzialnością, ażeby rozporządzenie wspomniane w poprzednim rozkazie, wykonane było z akuratanością, a o uchylających się donoszono mi, celem zastosowania do nich środków prawnych. Przytem komunikuję do wiadomości, iż cenniki i spisy potraw po francusku, zupełnie nie uwalniają właścicieli zakładów od konieczności posiadania takowych w ruskim i polskim języku, bezwarunkowo na tychże samych arkuszach.»

\*  
\*\*  
= *W uniwersytecie Charkowskim*, który w roku obecnym obchodzi 85-letni jubileusz istnienia swego, pobiera naukę przeszło 1,300 słuchaczy, w liczbie tej 100 Polaków.

\*  
\*\*  
= *W Wilnie*. — Z Wilna piszą do *Nowej Reformy*, że rozkaz tyczący się języka polskiego, wykonywany jest z całą surowością. Stojkowi zaczepiają przechodniów na ulicach. «Bolesnym — czytamy — i okropnym pod każdym względem jest los działwy naszej szkolnej. Mówię bez przesady, że rzadko który mówi dobrze po polsku, wielu czyta bardzo słabo, ortografii to już byłoby bardzo trudno szukać i smutnym jest, że uczniowie wyższych klas sami nie kształcą się w ojczystym języku. Rzeczywiście jest to połączone z wielkimi trudnościami, gdyż np. w zeszłym miesiącu dwaj uczniowie 6ej i 7ej klasy gimnazjalnej, stojący na stacji u biednej emerytki pani W., których dozorca gimnazjalny zastał przy przeglądaniu *Kłosów*, zostali bezzwłocznie wydaleny, stancja, jako *niebłagonadzieńna*, zamknięta. Na poczcie tutejszej listy z Galicji do osób bardziej znanych są bardzo umiejętnie rozpieczętowywane, a gdy upomnieć się o to, to się wyprą lub zaliczą do buntowników i tyle.» Cóż na to pułkownik Komarów w *Słowińskich Izwiestjach*?

\*  
\*\*  
= *Weteran*. — Wawrzyniec Pawlikowski urodził się d. 4 sierpnia 1774. Starca żywi dobroczynność publiczną w domu schronienia we wsi Klótnie w pow. wrocławskim. Za lat młodych służył on wojskowo, następnie był przedsiębiorcą robót grabarskich. Rany odniesione w licznych bitwach bardzo mu dokuczają, od paru lat prawie nie wstaje z łóżka, podnosząc się tylko w dni ciepłe letnie. Spirytualjów chętnie używa i ciągle ich używał. Do obecnej chwili pamięć ma wyborną.

\*  
\*\*  
= *Długowieczność*. — We wsi Nietągi w powiecie Włodawskim żyje właściciel tej wsi, Daniel Andrzejewski, ur. r. 1779. Do 50 r. życia służył w szeregach wojska

polskiego. Dotąd zachował przytomność umysłu i siły fizyczne. Do lat 90 zajmował posadę podleśnego w lasach rządowych i, wysłużwszy emeryturę, w dziesięć lat później, t. j. licząc lat 100 wieku, zamierzył był wstąpić w związki małżeńskie.

\*  
\*\*  
= *Ministerium oświaty* (rossyjskie) rozesała do zarządów kuratorów okręgów naukowych rozporządzenia, dotyczące bezpłatnego nauczania we wszystkich gimnazjach i progimnazjach żeńskich rządowych dzieci osób, które przeszły najniższą lat dziesięć w pomienionych zakładach naukowych. Wedle rozporządzenia tego w okręgach warszawskim, wileńskim i kijowskim z dobrodziejstwa tego będą korzystały wyłącznie dzieci moskiewskie.

\*  
\*\*  
= *Ofiary dobrowolne*. — Z powodu «cudownego» ocalenia cara i carowej od śmierci, w chwili rozbicia się pociągu w listopadzie na drodze kurskiej, włóścianie polscy zmuszani są przez władze do składania ofiar dziękczynnych bądź to na rzecz mającej się budować na miejscu katastrofy cerkwi, bądź to na zakupno obrazów ze stosownymi napisami do kościołów miejscowych. Opornych zmuszają do posłuszeństwa nahajką. Nie wszędzie jednak i tak «radykalny» środek skutkuje. Oto np. w tych dniach chciano zmusić do złożenia ofiar na cele powyższe włóścian gminy Międzno pow. węgrowskiego (gub. siedleckiej). Chłopi na zebraniu gromadzkim jednogłośnie oświadczyli, że żądaną składkę dadzą dopiero wówczas, gdy władze pozwolą im wznieść u siebie kościół, którego brak odczuwają od dawna, a na budowę którego posiadają już zebrane fundusze. Sprawa obecnie jest w zawieszeniu.

## SPRAWY EMIGRACYJNE

*Sprawozdanie z czynności Towarzystwa historyczno-literackiego od 1 kwietnia 1888 do 1 kwietnia 1889 r.* — Na posiedzeniu dorocznym w Bibliotece polskiej, 6, quai d'Orléans, odczytane było sprawozdanie, które wyszło następnie z druku i z którego ważniejsze dane powtórzymy. Towarzystwo liczy członków: dobroczyńców 5, honorowych 2, zwyczajnych 69, korespondentów 10, razem 86. Radę składają: prezes książę Wład. Czartoryski; wiceprezes Aleksander Chodźko; czl. zasłużony Feliks Michałowski; konserw. bibl. Wład. Chodźkiewicz; podskarbi Józef Rustejko; członkowie Teod. Jełowicki, Art. Sieńkiewicz, Kazim. Waliszewski, Ant. Wodziński; sekr. i dyrektor bibl. Lubomir Gadon. Zwyczajne posiedzenia odbywały się co miesiąc, na tych czytali opracowania: p. L. Gadon, «Usiłowania polskie w Anglii r. 1832»; p. Adam Sieńkiewicz, «Niektóre szczegóły o społecznym stanie Japonii»; p. Bronisław Dembiński, «Polska w obec soboru Trydenckiego»; p. L. Niedźwiecki, «O znaczeniu słowa *Mesyjanizm* nadanem mu przez Hæne Wrońskiego»; p. J. Bartkowski, «Życiorys Seweryna Dziewickiego». W d. 3 maja r. z. p. K. Waliszewski wygłosił: «Spółcześni historycy polscy i krytyka rossyjska». Towarzystwo wydało i w bibliotece złożyło ważne rękopisy, które się znajdowały w posiadaniu nieboszczyka F. Stawiarskiego, b. adjutanta ostatniego wodza naczelnego

polskiego. D. 20 października przez delegowanych swoich pp. Jełowickiego i Waliszewskiego, wzięło udział w urzędzonym przez Stowarz. b. uczniów szkoły Batignolskiej obchodzie setnej rocznicy otwarcia sejmu czteroletniego. Nakładem Tow. oddaną została do druku praca p. K. Waliszewskiego: «Polsko-francuzkie stosunki w XVII w.» Ostatni konkurs imienia J. U. Niemcewicza, zadanie następujące: «Opracowanie monograficzne, oparte na wyczerpującym zużytkowaniu wydanych dotychczas materiałów, dowolnie obranego przedmiotu z zakresu historii stosunku politycznego między Litwą i Polską od r. 1386 do 1569». Dniem ostatecznym złożenia rękopisów konkursowych jest 15 lutego 1890 r. Biblioteka otrzymała w darze: dzieł 107 (19 t.), broszur 86, zeszytów 106, map 6, rycin 28, medali 2, monet 6, krzyżów 3, kamea porcelanowa 1, manuskryptów 3; nabyła dzieł 14 (17 t.), broszur 1, zeszytów 34. Wypożyczono do domu w ciągu roku dzieł 273. Zbiór rękopisów został uporządkowany. Towarzystwo zawiązało stosunki z Akademią Rumuńską. Stan finansowy przedstawia się jak następuje: dochód fr. 20,243 c. 63, rozchód 19,058 c. 84; pozostaje w kasie fr. 1,184 c. 79.

\*  
\*\*

### Muzeum Rapperswylskie.

Z pominięciem pism emigracyjnych (co nie koniecznie jest w porządku), przesłanem do dzienników krajowych zostało podpisane przez pp. H. Bukowskiego i J. Gałęzowskiego, objaśnienie, dotyczące się sprawy Muzeum Rapperswylskiego. Objasnienie to nie właściwie nie tłumaczy, nie mówiąc więcej nad to, cośmy powiedzieli w nrze 41 *W. P. Stowa*, w którym mylnie wymieniliśmy jeno nazwisko księdza Krechowickiego, nie mając nic z zarządem spółnego. Nie mamy jeszcze racji nie spodziewać się pomyślnego sprawy tej rozstrzygnięcia. Mamy jednak obowiązek zwrócić przyszłego zarządu uwagę, że z rozstrzygnięciem pomyślnem łączy się bezpośrednio porządne uregulowanie administracji muzealnej i funduszu stypendjalnego. Dochodzą nas wieści, że stypendja pobierali młodzi ludzie, którzy albo na to nie zasługiwali, albo takowych nie potrzebowali. Zapobiedz tego rodzaju nadużyciom może jeno ścisła najbliższ interesowanych kontrola. Powtarzamy, cośmy już raz na czele nr 40 pisma naszego rzekli: 1° Kontrola nad Muzeum powierzoną być winna Związkowi Towarzystw polskich w Szwajcarii; 2° Kontrola nad stypendjami — Związkowi Towarzystw łącznie ze Zjednoczeniem młodzieży. Związek i Zjednoczenie, przez to samo, że w Szwajcarii przebywają, są najbliższ interesowane i najlepiej usposobione do kontrolowania, o które stara się każda porządna i uczciwa administracja.

\*  
\*\*

*Sprawozdanie z funduszu Skarbu Narodowego*, pozostającego pod opieką Towarzystwa Zjednoczenia Polaków w Nowym-Yorku, za czas od d. 1 stycznia po koniec marca 1889 r.:

Stosownie do poprzednich sprawozdań, fundusz Skarbu Narodowego po d. 1 stycznia 1889 r. wynosił dolarów 5,780 cent. 12; w miesiącu styczniu wpłynęło: wniesiono przez p. E. J. Jerzmanowskiego procent od funduszu Skarbu Narodowego lokowanych w akcjach d. 60; podatek od członków Tow. Zjednoczenia d. 4 ct. 60; dobrowolna ofiara:

od p. E. J. Jerzmanowskiego d. 25, od pani Anny Jerzmanowskiej d. 10, od p. St. Sleszyńskiego d. 2 ct. 80, od p. W. Budzik ct. 20. W miesiącu lutym wpłynęło: podatek od członków Tow. Zjednoczenia d. 1 ct. 50; dobrowolna ofiara od p. W. Budzik ct. 10. W miesiącu marcu wpłynęło: podatek od członków Tow. Zjednoczenia d. 2 ct. 40. Wniesiono przez p. E. J. Jerzmanowskiego zysk przy wymianie akcji *The Oregon Improvement* d. 152 ct. 50.

Ogólna suma Skarbu Narod. z końcem miesiąca marca 1889 r. dol. 6,039 cent. 22.

Prezes Zarządu Skarbu Nar. Pols.

Er. J. JERZMANOWSKI.

### BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

IZYDOR KOPERNICKI. «*Na Vidov-dan 1389-1899. Pieśni serbskie o Kosowskim boju w nowym przekładzie, z przedmową T. T. JEŻA*» (nakładem Gebethnera i sp. 1889. Kraków). Przekład dokonany znakomicie. Wartość onego podnosi ta okoliczność, że praca ta ofiarowaną jest w upominku narodowi serbskiemu w pięćsetną rocznicę pamiętnego w dziejach pogromu, który obalił państwo, lecz nie zdołał pozbawić Serbów poczucia praw narodowych i przeskodzić im odzyskać byt polityczny.

BRONISŁAW GRABOWSKI. «*Bulgaria i Bułgarowie*» (drukem *Wieku*. Warszawa, 1889). Jest to starannie ułożona monografia, obejmująca wiadomości o przeszłości i obecnym stanie narodu pobratymczego, obchodzącego nas tem bardziej, że zdołał energją własną pozbyć się opieki mocarstwa, z którym mamy rachunki.

### NEKROLOGJA

Józef Czechowicz, żołnierz z r. 1863, kierownik warsztatów kolei lwowsko czerniowieckiej, zmarł d. 17 maja we Lwowie.

†

Antoni Żabicki, legionista i weteran z roku 1848, ur. r. 1818, zmarł d. 23 maja we Lwowie. Nieboszczyk od najwcześniejszej młodości brał czynny udział w pracach demokratycznych. Po kampanii węgierskiej wyemigrował do Anglii, gdzie załabiając jako prosty robotnik na życie, nie zaprzestawał prac na polu politycznym. Od r. 1852 Tow. Demokratyczne stale wybierało go do Centralizacji, której członkiem był póki Towarzystwo istniało. Kolegował z Worcesterem i Daraszem i wydawał do końca *Demokratę Polską*. Po powrocie do Galicji, z kąd był rodem, sterany wiekiem i zawodami, usunął się od życia publicznego. W osobie jego przedostatni b. członek Centralizacji Tow. Demokratycznego ze świata schodzi. Cześć pamięci jego!

†

Zygmunt Kokane, uczestnik walki r. 1863, profesor szkoły rolniczej w Dublinach (wykładał hodowlę zwierząt), zmarł tamże dnia 23 maja. W przystępie rozdrażnienia nerwowego zastrzelił się.

†

Adam Lipczyński, ob. miasta Krakowa, oficer z r. 1863, zmarł w Krakowie 22 maja, w 49 r. życia.

†

Izabella z Michatowskich Sudymentowicz-Czczelowa, wdowa po zabitym roku 1863 w walce o Ojczyznę powstańcu, b. właścicielka wslawionej bratobójczą napaścią i następnie skonfiskowanej przez moskali Solowijówki na Ukrainie, zmarła w Krakowie w 58 r. życia.

†

Zofia z Piotrowskich Kuczevska, ur. r. 1803 w Rudziance w Lubelskiem, umarła w Paryżu d. 31 maja. Zięciem jej był Cieszkowski (Cwiiek); sama ona wraz z córką, Cieszkowską, za drugim mężem Postolską, zmarłą w Paryżu przed kilku laty, brała czynny udział w powstaniu i do zgonu zachowała trzeźwość umysłu i cześć dla ideałów polskich. Cześć pamięci zacnej niewiasty!

### SKŁADKI NA SKARB NARODOWY

W ADMINISTRACJI.

P. Bukowski z pau..... Fr. 26

Datkowi temu towarzyszył list następujący, który świadczy o patryjotycznych sz. dawcy uczuciach: «Szanowny Zio mku! — Lubo nie mam nadziei oglądania Polski, bo już półtora roku w szpitalu gniję, lecz nie chcąc być pyszałkiem, bom prawy Polak, franków 26 na Skarb polski posyłam i przepraszam, że tak późno, ale niejestem w stanie nawet pisać, tak jestem osłabiony. Ani zdrowia ani śmierci nie mogę się doczekać Załączając winne uszanowanie, dołączam braterskie pozdrowienia. Rodak Bukowski.» Pau. 4 czerwca 1889. L'hospice, place Bosquet (Basses Pyrenées).

### Odpowiedzi od Redakcji

Dr. G. Lagor. — Dla braku miejsca do przyszłego numeru.

P. S. Filipopoli. — Dla braku miejsca do przyszłego numeru.

Rodak. Lwow. — Na pismo nasze bardzo jest nielaskawą policja austriacka. O korespondencje malujące stosunki miejscowe, upraszamy.

Flisak. Lwow. — Wiersz się do druku nie nadaje.

Gdyby kto wiedział o życiu lub śmierci Michała Kwiatkowskiego, który r. 1863 miał udział w powstaniu i w r. 1871 walczył w szeregach komuny paryskiej, niech raczy zawiadomić Redakcję. Wiadomość ta potrzebna jest dla rodziny.

POLSKI DOM komisowo-handlowy J. GARBOWIECKIEGO i Ski pod firmą **Maison HELENA**, 76, Rue de Rennes, Paris, poleca Sz. Publiczności Polskiej w Paryżu wyborowe wędliny krajowe oraz obuwie od pierwszorzędných szweców warszawskich. Przyjmuje zamówienia piśmienne na Paryż i Prowincję; te ostatnie *contre mandat-de-poste nie mniej jak 20 fr.* Odstawa natychmiastowa. Ceny możliwie najniższe. Przyjmuje i pośredniczy we wszelkich komisach.

Autorów i wydawców, którzyby zyczyli sobie zawiadomień lub wzmianek bibliograficznych o pracach i wydawnictwach swoich, upraszamy nadsyłać takowe *franco* do redakcji — po jednym egzemplarzu dla zawiadomienia, po trzy dla wzmianki bibliograficznej.

Le gérant: A. REIFF

Paryż. — Druk. polska, A. Reiffa 3, rue du Four.